



st. szer. Sylwia GRUCHAŁA , szermierka – floret, AZS – AWF Gdańsk

Brązowa medalistka Igrzysk Olimpijskich Ateny – 2004,

Wicemistrzyni Olimpijska drużynowo Sydney – 2000,

Wicemistrzyni Świata 2003, Mistrzyni Świata drużynowo 2003,2007,

Wicemistrzyni Świata drużynowo 1999, 2002, 2010,

Mistrzyni Europy 2000, 2002, 2005,

Mistrzyni Europy drużynowo 2002,2003,

Brązowa medalistka Mistrzostw Świata drużynowo 1998,

Brązowa medalistka Mistrzostw Europy drużynowo 2000, 2006,

Brązowa medalistka Mistrzostw Świata Juniorek 1999, 2000, 2001,

Mistrzyni Europy Juniorek 1999,

Mistrzyni Świata Juniorek drużynowo 1998, 1999, 2000, 2001.

Mistrzyni Europy Juniorek drużynowo 1999,

Brązowa medalistka Mistrzostw Europy Juniorek 1997,

Wicemistrzyni Świata Kadetów 1997, 1998,

Mistrzyni Polski 1999,2002,2003,2004,2006,2007,2008,

Mistrzyni Świata CISM 2010 indywidualnie,

Wicemistrzyni Świata CISM 2010 drużynowo.

Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi oraz Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Gazeta Towarzystwa [GT] : □ **Jak to jest z ostatnimi Mistrzostwami Świata 2010 w Paryżu, przegrana o tylko jedno trafienie z mistrzynią świata, to jest pozycja wicemistrzyni świata i powinien być srebrny medal...**

Sylwia Gruchała [SG]: Srebrny medal jest, drużynowo, jako reprezentacja Polski. A indywidualnie... to sprawa losowania, w szermierce tak jest. Jeśli potencjalny mistrz toczy pojedynek z potencjalnym wicemistrzem i jeśli ten pojedynek ma miejsce na początku eliminacji, to ten potencjalny wicemistrz odpada wcześniej i już. Nie usprawiedliwiam się, ale wyjaśniam. Można pracować pilnie, być w znakomitej formie, ale los szczęścia też ma pewien wpływ, to przecież jest sport. A w światowej czołówce poziom zawodników jest podobny, więc wpływ losowania tym większy.

GT: Na Wojskowych Mistrzostwach Świata CISM 2010 w Wenezueli los sprzyjał i złoty medal indywidualnie był...

SG: Ale drużynowo wypadł tylko srebrny medal. Można powiedzieć, że los był trochę złośliwy, bo właśnie na wojskowych mistrzostwach świata bardziej znaczące jest zwycięstwo drużynowe, indywidualne jest jakby na drugim planie, bo nie da się zdobyć dobrego miejsca indywidualnie o ile nie zadba się o dobre miejsce drużyny, tak są ustawione reguły...

GT: Czy jest różnica, gdy reprezentuje się barwy klubu, kraju i wojsko polskie?

SG: Gdy jestem już na planszy, to liczy się sama walka, tam nie rozważam jako kto walczę, bardziej już koncentruję się na tym, z kim walczę. Natomiast cała otoczka przed i po walce no i sama świadomość zawodnika ma znaczenie, tu są różnice, ale nie sprzeczności. Klub to jest trochę jak rodzina, z niej się pochodzi, na nią się podświadomie liczy, z nią się kłóci czasami, o niej ma się prawo krytycznie wyrażać, bo to... moja rodzina.

GT: Jednak zawodnicy zmieniają kluby...

Wpisany przez GT
wtorek, 23 listopada 2010 00:00

SG: Z rodzinami też różnie bywa, są rozwody... Ale pomijając te przykre rozstania, klubowa przynależność jest bardziej prywatna, osobista, mniej formalna jakby...

GT: A reprezentacja kraju?

SG: To zawsze jest najwyższa ocena zawodnika, najlepsi w kraju, chce się być w tym gronie, bo to automatycznie samoocena wzrasta, ale by tu być płaci się za to ciężką pracą, ciągle trzeba być dobrym. I duma reprezentowania kraju jest nagrodą główną, to ten motyw podstawowy.

GT: A w wojsku?

SG: To jeszcze co innego, nosi się mundur i to się udziela, tu myśli się w kategoriach munduru, kategoriach oddziału, nawet nie wiem czy tu konkretna dyscyplina, jak szermierka, jest taka ważna, szermierka to jakby broń, przy pomocy której nasi mają wygrywać, tu ważny imperatyw zwycięstwa naszych, a nie mojej dyscypliny. Wojskowa atmosfera przenosi się na sport, najważniejsze jest wykonanie zadania, a nie zawodnik. Na mistrzostwach świata w Wenezueli to dało napęd, aby szablistki także wystąpiły jako florecistki, co przyniosło medal także i drużynie we florecie, gdzie brakowało kompletu.

GT: Czy noszenie munduru i występowanie w reprezentacji WP, to jest także poczucie bycia żołnierzem?



SG: Ależ my jesteśmy żołnierzami! I nie dlatego tylko, że mamy mundury i etaty wojskowe. Przecież tzw. broń biała, to tradycyjna broń w wojsku, także obecnie używana w rytuałach wojskowych, a my przecież toczyliśmy w szermierce walki. Mamy mniej ściśle wojskowych służb,

Wpisany przez GT
wtorek, 23 listopada 2010 00:00

ale za to mamy o wiele więcej pracy niż regularni żołnierze w naszym batalionie, oni mają więcej wolnego. Pewnie, że żołnierze na misjach mają większe poczucie bycia żołnierzem, ale niby dlaczego ci, co są w Polsce mają się czuć żołnierzami bardziej od nas. I myślę, że dla utrzymywania tradycji wojskowej i promowania obowiązku żołnierskiego nie robimy mniej niż inni, raczej więcej.

GT: Ale kobiety w wojsku...

SG: Żadne ale. Kobiety w wojsku są wszędzie, w niektórych krajach nawet w bardzo dużym procencie.

GT: Bez przesady, mężczyzn w wojsku jest bez porównania więcej...

SG: Bo przecież wojsko, to głównie i przede wszystkim obowiązek mężczyzn, a związana z żołnierką dzielność, odwaga, zdolność do walki, to przecież powiedziałabym nawet, że to jeszcze bardziej pierwszorzędne cechy płciowe, tak przecież definiujemy cechy mężczyzny. No, może nie każdego...

GT: Teraz mężczyźni toczą walki w Internecie...

SG: Bez komentarzy

GT: Kobiety w wojsku, mężczyźni w wojsku, taki wojskowy unisex...

SG: Ależ żaden unisex, zarówno kobiety i mężczyźni znajdują tu swoje miejsce, z całą odrębnością wynikającą ze swojej płci, przecież w sporcie też tak jest i nikt nie robi z tego problemu, że w tej samej dyscyplinie startują zarówno kobiety jak i mężczyźni. I to nie przeszkadza zachować różnicy płci.

Wpisany przez GT
wtorek, 23 listopada 2010 00:00

GT: Ponoć różnica płci w sporcie wyraża się też poglądem, że seks przed zawodami mężczyznom raczej szkodzi, a kobietom raczej pomaga...

SG: To jakiś seksizm...

GT: Ależ nie, to problem trenerski, przecież każdy poszukuje form legalnego dopingu..

SG: Jeśli potraktować temat poważnie, to rzeczywiście, taki pogląd krąży, inna sprawa, to na ile jest on słuszny

GT: Jednak mistrzowie ringu wstrzymują się od aktywności seksualnej nawet na kilka tygodni przed ważną walką, w innych dyscyplinach przed istotnymi zawodami mężczyźni także zachowują się wstrzemięźliwie, a kobiety...

SG: Czy to kobieta czy mężczyzna nie wyobrażam sobie, aby start w zawodach poprzedzała orgia seksualna

GT: Może nie orgia, mowa o aktywności seksualnej..

SG: Hmm... w pewnym sensie kobieta, to sex, ale to sex szeroko pojęty, to nie tylko sam stosunek seksualny, to także układanie fryzury, kąpiel, makijaż, gotowanie obiadu, czytanie wierszy i mnóstwo innych rzeczy. Ponoć nawet praca serca u kobiet jest uzależniona od seksu. Więc seks kobiecie pomaga, bo to jej świat. Ale to nie oznacza tylko samego, fizycznego stosunku. To może być cokolwiek, co pozytywnie buduje... świat kobiety. To dopinguje kobietę nie tylko do sportu, ale w ogóle do życia. W tym sensie sex jest dopingiem dla kobiet. Ale jeżeli jakaś zawodniczka przed wyjściem na planszę miałaby pobiec na zaplecze, aby się... zdopingować, powiedziałabym, że to idiotka.

GT: Z mężczyznami też sprawa nie jest prosta... niektórzy znawcy problemu uważają, że akt seksualny kosztuje mężczyznę jedynie 50 kcal i to nie ma znaczenia dla wyniku

zawodów.

SG: 50 kcal, czyli tyle ile organizm zużywa podczas półgodzinnego leżenia i czytania raczej nudnej książki? Kto tak mówi?

GT: Kilka osób podających się z znawców problemu, utytułowani naukowcy.

SG: To ci panowie nie napracowali się za bardzo... nie wiem, czy to można nazwać aktem seksualnym. Na wszelki wypadek, proszę mnie tym znawcom problemu nie przedstawiać...

GT: A wracając do mężczyzn..

SG: Niech oni się tu wypowiadają. Jeśli chodzi o mężczyzn w wojsku, o tradycje wojowników, to chyba tak zawsze bywało, to chyba jest charakterystyczne, że przed samą bitwą skupiali się na przygotowywaniu siebie do walki, także psychicznie, bo gotowali się na ewentualność śmierci, rozmyślali, modlili się, pisali ostatni list... teraz, o ile wiem, jest podobnie. Przed bitwą żołnierze przede wszystkim przygotowują się do bitwy: powstrzymują się od jedzenia, opróżniają pęcherze, aby potem lekarz mógł mieć łatwiejsze zadanie... Sprawdzają broń, sprzęt, zadania... Zabawianie się z kobietami w tej sytuacji raczej nie pomaga. Co innego po walce... A sport jest między innymi przygotowaniem do walki, kształtuje podobne cechy i zachowania.

GT: Te cechy, to jakie one właściwie są?

SG: Ogólnie mówiąc, takie, które pozwalają wygrywać i nie załamywać się po przegranej

GT: A jak w tej ocenie wypada bieżący rok: wygrana, przegrana?

Wpisany przez GT
wtorek, 23 listopada 2010 00:00

SG: Wojskowe Mistrzostwa Świata 2010 Wenezuela to oczywiste zwycięstwo, natomiast Paryż, mimo drużynowego srebra oceniam jako przegraną, bo liczyłam na medal indywidualny. Jednakże moje przygotowanie było bardzo dobre, osiągnęłam poziom, gdy moje ciało jest mi posłuszne, współdziała z moją myślą. Wiem, że znajduję się na poziomie medalowym, jeśli tak można powiedzieć. I że to wypracowałam i to mój sukces, moja tegoroczna wygrana.

GT: Bieżący rok mija, i co dalej, w dwóch słowach?

SG: W dwóch słowach: to samo. To znaczy dalej praca. Bo w roku 2011 jest olimpiada wojskowa a w 2012 igrzyska olimpijskie w Londynie. A to oznacza mnóstwo pracy, intensywne przygotowania.

GT: Czy z nadzieją na zwycięstwo ?

SG: A jakżeby inaczej, oczywiście, że tak. Ale sport to nie kontrakt handlowy na zwycięstwo, chociaż niektórzy i takie podejście reprezentują. Jednak niezależnie od tego co się dzieje w otoczeniu, na zewnątrz, na długą metę liczy się chyba najbardziej zwyciężanie siebie. Teraz to wiem na pewno.

GT: To chyba właśnie chciał wyrazić marszałek Piłsudski mówiąc, że „zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska” zaś „być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo”. □ A my... trzymamy kciuki.